GLOBALNIE · ANALIZA

ANGELA MERKEL – ODCHODZI KANCLERZ PARADOKSALNA

Kacper Kita · 12 października 2021

Angela Merkel przez 16 lat rządziła Niemcami, za ich pośrednictwem będąc także bezsprzecznie najważniejszym politykiem w Europie. Merkel doprowadziła projekt demoliberalny na najwyższy być może dostępny mu współcześnie poziom doskonałości. Pod względem długości stania na czele rządu w historii Niemiec prawdopodobnie będzie przebijał ją jedynie Otto von Bismarck. Jaki jest rzeczywisty bilans epoki żelaznej pani kanclerz?

Niemiecki sen

Cała historia Niemiec od "nieszczęsnego", mówiąc generałem de Gaulle'm, traktatu w Verdun z 843 roku, który podzielił ziemie Karola Wielkiego między jego wnuków, to historia walki o dominację w Europie. Niemcy przez wieki ścierały się z Francją, bo oba uważające się za dziedziców Carolusa Magnusa państwa chciały dzierżyć palmę pierwszeństwa na Starym Kontynencie. W połowie średniowiecza to Niemcy odnowili cesarstwo, nawiązując do Karola Wielkiego i Rzymu. Stworzyli tak zwane Sacrum Imperium Romanum Nationis Germanicæ, Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, twór, który formalnie nie posiadał zresztą tej ani żadnej innej nazwy (podobnie jak nie posiadał stałej stolicy). Niemiecki cesarz rościł sobie pretensje do bycia świeckim władcą całego Christianitas, albo nawet i całego świata (domyślnie zresztą wszystkie ziemie i narody należało schrystianizować, więc wychodziło ostatecznie na to samo).

Uniwersalne imperium nie stało się jednak faktem. Najpierw na drodze stanął mu rzymski papież. Później w Europie powstały nowoczesne monarchie narodowe. Najsilniejszą z nich była Francja, niezdolna do narzucenia swojej dominacji Europie, ale przynajmniej sabotująca niemiecką hegemonię. Wizja zjednoczonej chrześcijańskiej Europy ostatecznie upadła w XVI wieku, a gwóźdź do trumny wbił jej Marcin Luter. Protestancka herezja szybko stała się narzędziem w rękach niemieckich książąt, którzy używali jej jako uzasadnienia swojej niezależności od katolickiego cesarza. Heroiczną walkę o zachowanie jedności cesarstwa i Niemiec oraz budowy uniwersalnego imperium prowadził przez prawie czterdzieści lat Karol V. Tej fascynującej, wieńczącej średniowiecze postaci poświęciłem swoją rozmowę z prof. Adamem Wielomskim.

ZOBACZ TAKŻE: Karol V, Luter, rozpad chrześcijańskiej Europy i narodziny nowożytności

Karol V nie zdołał jednak zaangażować w swój projekt lub trwale sobie podporządkować ani Lutra i protestanckich książąt rozbijających Niemcy i Europę od środka, ani kolejnych zainteresowanych głównie interesami swoich włoskich rodzin papieży, ani swojego arcywroga (a jednocześnie szwagra), wcześniej pretendującego również do korony cesarskiej króla Francji, Franciszka I.

Ten ostatni władca, przez Érica Zemmoura nazywany ze względu na swoją popularność „francuskim JFK", był gotów na dokładnie wszystko, byle tylko zachować niezależność francuskiej monarchii narodowej – ciągnące się dekadami wojny, wielokrotne krzywoprzysięstwo, sojusze z heretykami, a nawet muzułmanami. Karol V więził go nawet jako jeńca i zmusił do podpisania traktatu w Madrycie – i cóż z tego, skoro Franciszek zaraz po uwolnieniu uznał, że umowa nie obowiązuje. Od tego momentu przez kolejne kilkaset lat celem francuskiej polityki było utrzymanie wewnętrznego podziału Niemiec, a kolejni paryscy arcychrześcijańscy monarchowie nie wahali się w tym celu opłacać protestanckich książąt i książątek. Karol V umarł zaś jako człowiek wycieńczony i rozgoryczony, abdykując w wieku zaledwie 56 lat i umierając w wieku 58 w hiszpańskim klasztorze.

Po trzystu latach Otto von Bismarck doprowadził jednak do politycznego zjednoczenia Niemiec, w których w międzyczasie prym przejęły Prusy. Odsunięta na drugi plan Austria została wykluczona z projektu zjednoczeniowego ze względu na swój katolicyzm. Król Prus został ogłoszony cesarzem Niemiec w pałacu w Wersalu, wrażenia z którego niedawno Państwu relacjonowałem.

CZYTAJ TAKŻE: Dziennik paryski I – czym jest dziś stolica Europy?

Przyjmując tytuł cesarski Hohenzollern, stający się najsilniejszym władcą kontynentalnej Europy, nawiązywał niewątpliwie do starych niemieckich ambicji. I wojna światowa zakończyła się jednak klęską jego wnuka Wilhelma II. Bliżej sukcesu był już Adolf Hitler, który wcielił do Rzeszy Austrię i wszystkie obszary zamieszkane w większości przez Niemców, a u szczytu potęgi był panem praktycznie całej Europy. Ostatecznie Hitler został jednak zmiażdżony przez sojusz Anglosasów i Sowietów, podobnie jak kiedyś Napoleon przez Wielką Brytanię i Rosję. Londyn nigdy nie chciał zgodzić się na zdominowanie Europy przez jedno mocarstwo. Anglicy konsekwentnie zwalczali Francję lub Niemcy, sprzymierzając się ze słabszym przeciwko silniejszemu. Ich potężna flota i wyspiarskie położenie uniemożliwiały zaś inwazję, przez co Londyn nie mógł być zdobyty tak jak Wiedeń przez Napoleona a Paryż przez Hitlera.

Republika dwóch panów A.

> Powojenna Republika Federalna Niemiec została zbudowana w radykalnej opozycji do przeszłości. Wszelki niemiecki patriotyzm był z gruntu podejrzany jako mogący przerodzić się w nacjonalizm, a wszelki nacjonalizm z zasady potępiony jako lżejsza forma hitleryzmu. Niemieccy intelektualiści byli wyjątkowo podatni na marzenie o budowie nowego, lepszego świata, w którym Holocaust nie byłby możliwy.

Zagłada milionów Żydów była często postrzegana jako końcowy produkt złego, starego, tradycyjnego świata, od którego należało się teraz radykalnie odciąć. Z różnego rodzaju wojennych traum, połączonych z charakterystycznym niemieckim „imperializmem ducha", wynikało choćby ogromne zaangażowanie niemieckich teologów i duchownych, od Karla Rahnera po Josepha Ratzingera, w iluzję budowy nowego Kościoła, w którym Chrystus zostanie pogodzony z liberalną, pluralistyczną współczesnością.

W literaturze ducha Niemiec najlepiej wyraża zapewne Thomas Mann (nie ukrywam, mój ulubiony po Dostojewskim pisarz), syn hanzeatyckiego mieszczaństwa, najgłębiej jak to możliwe zakorzeniony w dziedzictwie niemieckiej kultury, sztuki i filozofii. W latach I wojny światowej Mann to jeszcze niemiecki patrio-

ta, usprawiedliwiający konflikt, zrywający z tego powodu kontakty z lewicowym starszym bratem, pacyfistą i rozpustnikiem. Obserwacja barbarii hitleryzmu konserwatystę Manna doprowadziła w końcu do uznania programu liberalno-demokratycznego za jedyne, co może ochronić Niemcy (i świat) przed nimi samymi. Mann, którego żona była z pochodzenia Żydówką, wyjedzie do USA, deklarując: „Niemcy są tam, gdzie ja". W czasie wojny wzywał rodaków na falach BBC do nieulegania hitlerowskiej propagandzie. Jeszcze w 1938 roku Mann napisze esej *Mój brat Hitler*, dostrzegając z przerażeniem u Führera Rzeszy te same co u siebie cechy germańskiego artysty bojącego się swojej słabości, z trudem funkcjonującego w społeczeństwie i pragnącego chwały. Po wojnie Mann stworzy zaś wyróżniającego się w jego dorobku mrokiem *Doktora Faustusa*, wykorzystując jeden z najbardziej znanych motywów niemieckiej kultury, rozsławiony przez jego ukochanego Goethego. Powieść jest w oczywisty sposób symboliczna i rozliczeniowa. To niemiecki naród dał się uwieść diabłu. Zgubiła go jego pycha. Marzenie o chwale doprowadziło go do zbrodni i wiecznego potępienia w oczach świata. Inna sprawa, że kolejną, choć znacznie mniej znaną powieścią Manna będzie *Wybraniec*,opowiadający o mozolnej pokucie grzesznika i odkupieniu win. Sam noblista nigdy nie wróci trwale do kraju, tym gestem pokazując, że nie zasłużył on jeszcze na wybaczenie. Mann umrze w Szwajcarii i tam zostanie pochowany.

Po wojnie również niemieccy patrioci tacy jak Mann jedyną drogę dla swojej ojczyzny widzą w pełnej afirmacji zasad liberalno-demokratycznych i spokojnej, systematycznej odbudowie kraju. Kanclerzem RFN przez pierwsze 14 lat istnienia państwa był Konrad Adenauer, sędziwy (73 wiosen w chwili objęcia urzędu, 87, gdy go składał), konserwatywny katolik, pełen niechęci do Prus i ich dominacji w ramach starych Niemiec. Dwie dekady rządów chadecji dopełnią jego następcy, Ludwig Erhard i Kurt Kiesinger. Te pierwsze 20 lat to czas spokojnego zarządzania Niemcami, wprowadzania ich do struktur międzynarodowych, jednoznacznego opowiadania się po stronie USA w zimnej wojnie (pamiętajmy o podziale Niemiec i murze berlińskim). To okres, w którym w zachodnim świecie nie istnieje jeszcze radykalna opozycja między „starym", ukształtowanym przez chrześcijaństwo światem a „nowym".

Ta opozycja wybucha wraz z końcówką lat 60. Pojawienie się pigułki antykoncepcyjnej, rewolucja seksualna, sobór watykański II i reformy Pawła VI, rozczarowanie marksizmem w interpretacji sowieckiej i wejście w to miejsce „nowej lewicy", maj 1968, protesty i rewolty studenckie w Ameryce, Francji, również Niemczech. Kościół zrzeka się kształtowania przestrzeni publicznej, a w to miejsce wchodzą lewaccy rewolucjoniści otwarcie głoszący potrzebę zniszczenia starej zachodniej cywilizacji. Nad Szprewą chadecja pierwszy raz traci władzę – na kolejne 13 lat przejmie ją lewica (Willy Brandt, później Helmut Schmidt). RFN stopniowo staje się syntezą Konrada Adenauera i Theodora Adorno. To celne zestawienie wziąłem od publicysty Jörga Lau, który pisał: „Adenauer i Adorno, tak brzmi formuła sukcesu Republiki Federalnej. Jeden symbolizuje związek z Zachodem i społeczną gospodarkę rynkową, drugi zaś dołączenie do kulturowej nowoczesności i rozwój krytyki społecznej". Co ciekawe, tenże Adorno był w dobrych relacjach osobistych z wyżej wspomnianym Thomasem Mannem, któremu pomagał w pracach nad muzyczną stroną *Doktora Faustusa* (bohater powieści jest kompozytorem). Fakt symbolicznie oddający przenikanie się i powolne scalanie starych i nowych Niemiec.

Nowe imperium?

Substytutem patriotyzmu dla wielu Niemców stało się zaangażowanie się Niemiec w projekt Wspólnoty Europejskiej. Nasi zachodni sąsiedzi byli na niego szczególnie podatni z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze, wpisywał się w ich historyczne tradycje dążenia do politycznego zjednoczenia Europy. Po

drugie, Niemcy w przeciwieństwie do Francuzów, Brytyjczyków czy Hiszpanów nie stworzyli nigdy zwykłego państwa narodowego. Funkcjonowanie w ramach większego politycznego podmiotu jest dla nich bardziej niż dla przedstawicieli tych i innych europejskich narodów naturalne.

Po trzecie, angażując się w liberalno-demokratyczną misję jednoczenia narodów Europy i rozmontowywania nacjonalizmów, Niemcy mogli zaspokajać swoje poczucie winy za II wojnę światową. W tym miejscu narzuca się pytanie, w jakim stopniu za tę wojnę i jej zbrodnie odpowiedzialny był rzeczywiście niemiecki nacjonalizm, a w jakim niemiecki imperializm, ale to temat na inny tekst. Podsumowując, budowa zjednoczonej, liberalno-demokratycznej Europy była dla Niemiec syntezą starych (imperialnych) i nowych (liberalno-postępowych) prądów myślowych. Nie jest zresztą zaskoczeniem, że cesarz Karol V fascynuje dziś eurokratów, takich jak autor jego solidnej biografii Jean-Pierre Soisson. Sam był rzadkim przypadkiem uniwersalnego Europejczyka, którego pierwszym językiem był francuski i który całe życie spędził w podróży, nigdzie trwale nie osiadając. A jednak cesarzem został, ponieważ był arcyksięciem Austrii, a niemieccy elektorzy chcieli mieć na tronie „swojego".

Bardzo długo wyzwaniem numer jeden było jednak zjednoczenie obu państw noszących Niemcy w nazwie. Ten problem został rozwiązany wraz z przełomowym – znów cezura co 20 lat – rokiem 1989. Helmut Kohl, najdłużej po Bismarcku a przed Merkel urzędujący niemiecki kanclerz, wcielił dawne NRD do RFN. Tym samym Niemcy oficjalnie wróciły do swojej starej roli – najludniejszego, największego i najsilniejszego państwa Europy. Kohlowi udało się też doprowadzić do założenia Unii Europejskiej (traktat z Maastricht w 1992) i Europejskiego Banku Centralnego (najpierw Europejskiego Instytutu Monetarnego). Obecność siedziby tego ostatniego we Frankfurcie nad Menem minister finansów w gabinecie Kohla Theo Waigel wymusił, grożąc w przeciwnym razie wycofaniem się z projektu unii monetarnej. Już po porażce wyborczej z 1998 formalnie zainaugurowano ostatnie dzieło Kohla (oczywiście nie jego wyłączne) – wspólną walutę, euro.

CZYTAJ TAKŻE: Co z tym €uro?

Następca Kohla, Gerhard Schröder, dziś znany głównie z przytulasków z Władimirem Putinem, był klasycznym politykiem ponowoczesnego demoliberalizmu – wypranym z głębszych idei technokratą. Poniekąd był dla lewicy tym, czym później Merkel dla prawicy – to właśnie ten socjaldemokrata przeprowadził znaczące reformy restrukturyzujące niemiecki system usług publicznych, tzw. Agendę 2010. W proteście z SPD odeszła spora grupa działaczy przywiązanych do idei socjalnych, która wspólnie z dziedzicami komunistów z NRD powołała Die Linke (Lewicę), do dziś obecną w niemieckim parlamencie. Dość powiedzieć, że w 2005 roku, gdy Merkel dochodziła do władzy, różnice między dwoma głównymi partiami leżały jedynie w inaczej rozstawianych akcentach. Chadecja była nieco bardziej proamerykańska i broniła energetyki jądrowej. Z tej drugiej Angela Merkel zresztą później zrezygnowała po katastrofie elektrowni w Fukushimie. Na cztery kadencje pani kanclerz aż trzy to właśnie „wielka koalicja" z SPD, co też pokazuje zacieranie się różnic między dwoma głównymi partii.

Niemcy jako wzór dla Europy, Merkel jako wzór dla prawicy

I tu dochodzimy wreszcie do paradoksu Angeli Merkel. Rządy osób takich jak ona czy jej poprzednik Schröder stanowią doskonały przykład tego, co w wywiadzie dla naszego portalu Alain de Benoist nazywał „zastąpieniem polityki zarządem administracyjnym oraz sakralizacją pozycji tzw. *ekspertokracji*". Chadecja Angeli Merkel to ugrupowanie całkowicie odrzucające obecność chrześcijaństwa i chrześcijańskiej mo-

ralności w przestrzeni publicznej, z której są wypierane – w końcu to za Merkel wprowadzono ostatecznie tzw. małżeństwa jednopłciowe, mogące adoptować dzieci. To ugrupowanie w pełni afirmujące liberalne państwo nijak nie sprzeciwiające się destrukcji narodu, przemielanego na przemysłową skalę na zbiór jednostek, których nie łączy nic oprócz hedonistycznych haseł o prawach do zaspokajania coraz dziwaczniejszych fantazji seksualnych czy używek. To ugrupowanie, które przez 16 lat rządów nie było w stanie mimo prób podejmowanych przez niektórych działaczy nijak określić, czym jest choćby „niemiecka kultura przewodnia" (Leitkultur), która powinna łączyć obywateli niemieckiego państwa. To ugrupowanie, które oddało przestrzeń publiczną barbarzyńcom dążącym do destrukcji dorobku cywilizacji zachodniej.

> To ugrupowanie patronujące przemianie narodu, choćby i definiowanego najinkluzywniej jako wspólnota obyczajów i tradycji, w liberalny konstrukt parawspólnoty łączonej jedynie przez zapisy ustawy zasadniczej – a jednocześnie i tak „prawa człowieka" obcych przedkładającej nad interes własnych obywateli. To ugrupowanie, które ostatecznie skompromitowało hasło „chadecji". To ugrupowanie, które jest stawiane przez media jako wzór „rozsądnej, europejskiej centroprawicy", a powinno być antywzorem dla każdego europejskiego patrioty.

Jednocześnie to właśnie te same szesnaście lat rządów Merkel stanowiło szczytowe być może w całych dziejach Niemiec zbliżenie się do ideału włączenia Europy w jedną strukturę polityczną. W imię wartości innych niż przy próbach z poprzednich wieków, ale jednak. Francuzi, Hiszpanie, Włosi, Grecy, Polacy, Portugalczycy, Węgrzy, Czesi, Rumuni – wszyscy przyzwyczaili się, że w Unii Europejskiej decydujący głos ma Berlin. To Berlin dominuje politycznie i finansowo. Angela Merkel, całkowicie bezbarwna, nudna administratorka, przez szesnaście lat wraz ze swoją ekipą technokratów, niemieckimi bankami i niemieckim kapitałem zbierała pomalutku kolejne sznurki, mając ich w garści coraz więcej i więcej. Uzależniając od siebie kolejne kraje, partie, organizacje i środowiska, wysysając kapitał, udzielając pożyczek, budując sieci wpływów. Paradoksalne jest również to, że to właśnie wyrzeczenie się przez Niemców słów takich jak „naród" i „interes narodowy", dążenie do stania się narodem stricte konstruktywistycznym, „konstytucyjnym", umożliwiło akceptację przez inne narody tej sytuacji. A Niemcy były i są im stawiane jako wzór. Patrzcie, oni poświęcają się dla innych, budują wspólną Europę, zamiast myśleć egoistycznie, a do tego ile produkują i jak oszczędzają! Co zabawne, również wielu Niemców jest przekonanych, że dokładają do unijnego interesu. Ich elity rzadko bowiem rozmawiają z nimi w kategoriach interesu Niemiec, woląc hasła o zjednoczonej Europie i prawach człowieka.

Epoka Merkel będzie wspominana jako ciekawy paradoks, łączący w sobie wzmocnienie międzynarodowej pozycji Niemiec i postęp dekonstrukcji niemieckiego narodu. Odchodząca szefowa gabinetu rzeczywiście dążyła do realizacji tego, co nazwałem nową „umową społeczną" – ciepła woda w kranie, komfort i bezpieczeństwo materialne, a w zamian za to władza w rękach samostanowiących się elit, funkcjonalnej arystokracji demokracji liberalnej (znakomite określenie Dariusza Karłowicza). W 2015 roku Merkel uległa poczuciu historycznej konieczności i szansy na odkupienie winy swojego narodu, otwierając Niemcy i Europę na miliony imigrantów – i to również element jej dziedzictwa. Do końca pozostała wierna systemowi, który budowała. Z jednej strony postanowiła nie ubiegać się o kolejną kadencję jako pierwszy kanclerz w dziejach RFN. Wiedziała, że system nie może za długo opierać się na jednej osobie. Z drugiej strony na koniec postawiła na czele Komisji Europejskiej swoją protegowaną – a Niemca nie by-

ło na czele „europejskiego rządu” od czasu inaugurującego tę instytucję w 1958 roku Waltera Hallsteina. Państwem Merkel rządziła równie skutecznie co Adenauer, jakkolwiek przestrzeń publiczną oddała dziedzicom Adorno. Gdy prezydentem USA został Donald Trump, a więc z punktu widzenia demoliberałów nastąpiło wrogie przejęcie Białego Domu, nie było żadnych wątpliwości, kto jest nowym „przywódcą wolnego świata”. I nie jest bynajmniej oczywiste, że dziś ten przywilej Berlin zwróci Joe Bidenowi. Z tych wszystkich powodów Angela Merkel, która prawdopodobnie zostanie w grudniu tego roku najdłużej urzędującą szefowa rządu Niemiec po Ottonie von Bismarcku, zasługuje na miano żelaznej kanclerz demoliberalizmu.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=yLFj_nZiKWA

fot: pixabay

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/angela-merkel-odchodzi-kanclerz-paradoksalna/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć